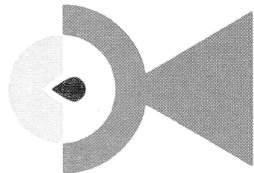


Wielka tajemnica wiary



TYDZIEŃ MODLITW O POWOŁANIA
DO KAPŁAŃSTWA I ŻYCIA KONSEKROWANEGO
— 3-9 maja 2020 r. —

ŚWIADECTWA



JEZU, JESTEŚ PIĘKNY

Im szybciej zbliża się jubileusz 25-lecia otrzymanego daru kapłaństwa, tym częściej wracam do tych całkowicie wyjątkowych chwil z prymasowskiej katedry w Gnieźnie, do śpiewu litanii do Wszystkich Świętych i nałożenia rąk, do przejmującej ciszy, choć w tej pięknej świątyni były setki ludzi; do momentu włożenia ornatu i do sprawowanej pierwszej Mszy św. Zawsze, kiedy wchodzę do tego jedynego w Polsce miejsca, tak bogatego historią i świętością, bo przecież wybrał je sam Pan, myślę o tamtej chwili i przejmuję mnie radość. Wciąż widzę naszą dziesiątkę leżącą krzyżem przed konfesją św. Wojciecha, przed naszym abp. Henrykiem Muszyńskim, przed samym tronem Boga. To był piękny, cudowny dzień.

Myśląc o jubileuszu, idę też w przyszłość. W dalszą czy bliższą – nie wiem. Staram się wejść, na ile to możliwe, w swoją śmierć, której na razie się nie boję. Wiem, że coś na pewno się skończy, coś na pewno się zacznie. Robię rachunek sumienia, aktualizuję testament. Chciałbym tu ujawnić jego fragment. Zauważyłem, że kapłani w swej ostatniej woli odnoszą się do spraw duchowych i oczywście do tego, co materialne. Kiedy myślałem o Eucharystii w moim życiu, to w testamentie zapisałem: „Nie znajduję słów, chyba takich po prostu nie ma, które choć trochę, troszeczkę, okruszynkę mogłyby wyrazić moją wdzięczność i towarzyszącą mi nieustanną radość za kapłaństwo i wielką niezasłużoną łaskę sprawowania Mszy św. – dotykania Ciała Pana w Jego męce, śmierci i zmartwychwstaniu. Szkoda, że w niebie, gdzie – ufam – spotkam się z Tobą, jedynie dzięki Twojej wielkiej miłości do każdego, a więc również i do mnie, Panie, nie będę mógł stanąć przy ołtarzu, aby sprawować Najświętszą Ofiarę. Wiem, Panie, że jesteś dobry i łaskawy, i na pewno temu zaradzisz”.

Kiedy myślę o swoim powołaniu, to ono nieustannie łączy się z Eucharystią. W mojej pamięci wciąż żywym obrazem pozostaje dzień Pierwszej Komunii Świętej. Doskonale pamiętam, jak w małym kościółku w Pleszewie, już śp. ks. prob. Józef Maciołek, kiedy udzielił nam Komunii, powiedział do nas: „A teraz, kochane dzieci, kiedy macie pierwszy raz w swoim sercu Pana Jezusa, zapytajcie Go, czy On może nie chce, aby ktoś z was został księdzem albo siostrą zakonną”. Nasza chwila milczenia,

zrobiło się bardzo cicho w kościele. Wtedy powiedziałem: „Panie Jezu, ja chciałbym być księdzem”. Doskonale zdaję sobie sprawę z dziecięcej odpowiedzialności. Ale wiem, że pytanie o powołanie padło pierwszy raz podczas Mszy. Lata szkoły podstawowej nie były czasem szczególnej miłości do Eucharystii. Niestety, jako dziecku wydawała mi się ona nudna, trudna, wielu słów i gestów w ogóle nie rozumiałem. Nasz mały kościół nie mógł pomieścić wszystkich przychodzących na niedzielną Eucharystię. Było w nim duszno i bardzo tłoczno. Cieszyłem się, gdy był czytany list episkopatu Polski, którego oczywiście nie słuchałem, ale był krótki (krótszy niż kazania) i Msza w ten sposób szybciej się kończyła.

Duży przełom nastąpił w szkole średniej. Coś, nie wiedziałem co, ciągnęło mnie na Mszę św. Zacząłem chodzić do kościoła każdego dnia. Zdziwieni byli rodzice i rodzeństwo, ale nikt oczywiście nie zabraniał. Żeby nie rzucić się w oczy własnemu proboszczowi, chodziłem do sąsiedniej parafii. Z biegiem czasu zauważyłem, że Msza mnie zmienia, wewnętrznie podnosi i umacnia. Pragnienie przyjęcia Pana Jezusa w Komunii św. wymagało pracy ze spowiednikiem. Zacząłem częściej korzystać z tego sakramentu i zauważyłem, że po spowiedzi łatwiej mi jest być dobrym i opanowanym, mniej dziwna wewnętrzna radość i pokój. Wciąż jednak problemem pozostawało „rozumienie” Mszy św. Zacząłem kupować tygodnik „Niedziela”, w którym znajdowałem teksty liturgii słowa. Na tę część byłem już przygotowany. Słowo Boże nie spadało na mnie jak spadająca gwieзда, która zachwyca tylko przez chwilę, jeżeli w ogóle się ją zauważy. Potem jakimś sposobem dostałem książkę „Przewodnik dla zniechęconych spowiedzią i Mszą św.”. To było to. Wreszcie wchodziłem i odkrywałem wciąż dla mnie tajemnicze znaki i słowa Mszy. Dowiadywałem się, dlaczego taki, a nie inny jest porządek Eucharystii. Wiem, że brzmi to górnolotnie, ale napiszę – to było olśnienie, Jezus stał się dla mnie piękny.

Czas seminaryjny to nieustanne pogłębianie tajemnicy żywej, prawdziwej obecności Boga wśród nas. Każdemu życzę takiej możliwości. Msza św. w seminarium to piękna celebacja, troska o każdą chwilę obecności Jezusa; ujmująca, porywająca duszę płynność akcji liturgicznej. W moich seminaryjnych czasach klerycy uczestniczyli w niedzielnej Mszy ubrani w komże. Nie wiem, czy słuszne były moje skojarzenia, ale przychodziły mi na myśl słowa Apokalipsy o tłumach odzianych w białe szaty. Wchodząc do kaplicy i widząc ten „tłum” (było nas wówczas w seminarium 211 alum-

nów), myślałem, że za chwilę znacznie się dziać coś nie z tej ziemi i zostanie my porwani do całkowitej innej, niebiańskiej rzeczywistości.

Najpiękniejszy czas kapłaństwa to ten spędzony przy ołtarzu. Zawsze trochę się lękam, kiedy całuję ołtarz, aby nie usłyszeć: „Przyjacielu, po coś przyszedł?” (Mt 26,50); „Judaszu, pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego?” (Łk 22,48). Zresztą nie raz, nie dwa wołałem w czasie Mszy: „Panie, ratuj mnie” (Mt 14,30). W ten sposób Eucharystia znów mnie ratuje, dźwiga, krzepi, daje pokój i radość. Zawsze przed sprawowaniem Mszy św. staram się odmówić modlitwę, którą przypomniał św. Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Ojczyzny w Kaliszu: „O, szczęśliwy mężu, św. Józefie, tobie dane było Boga – którego wielu królów chciało zobaczyć, a nie ujrzeć, usłyszeć, a nie słyszeć (por. Mt 13,17) – nie tylko widzieć i słyszeć, ale nosić, całować, odziewać i strzec! Boże, który obdarzyłeś nas królewskim kapłaństwem, spraw, prosimy, aby jak św. Józef, który zasłużył na to, by dożywać i nosić z szacunkiem w swych rękach jednorodzonego Syna Twojego, zrodzonego z Dziewicy Maryi, tak i my byśmy mieli łaskę służyć przy Twoich ołtarzach w czystości serca i niewinności postępowania, abyśmy dzisiaj godnie przyjęli przenaświętsze Ciało i Krew Twojego Syna, i zasłużyli na wieczną nagrodę w przyszłym świecie”.

Bardzo lubię adorację Najświętszego Sakramentu, lubię wpatrywać się w Chrystusa w bardziej lub mniej zabytkowej monstrancji. Często patrzę i mówię w duszy: „Jezu, jesteś piękny”.

ks. Robert Nurski
archidiecezja gnieźnieńska

TAJEMNICA WIARY NA MISJACH

Z portu w Bellavista Nanay, położonego w samym sercu amazońskiej dżungli, wypłynęliśmy jeszcze przed świtem. Czekal nas cały dzień po dróżach. Po czterech godzinach podróży rzeką Momon dotarliśmy do wioski Sargento Lores, by tu zmienić środek transportu. Dalej rzeka przechodzi w quebradę, czyli mały potok. Motorówka z silnikiem zaburtowym jest dla niej za duża. W związku z tym musieliśmy przesiąść się na canoa, czyli tradycyjną indiańską łódź, zrobioną z wydrążonego pnia. Nasze canoa zamiast wiosel dostało pekepeke, czyli silnik od kostarki z umieszczoną na długim wysięgniku śrubą. Przez kolejne trzy godziny przy charakterystycznym dźwięku silnika przemierzaliśmy quebradę otoczeni bujnym lasem, który wdziera się nad rzeką. Co jakiś czas witały nas morfeuze – amazońskie moryle o błękitnych skrzydłach. Kiedy silnik umilkł, wiadomo było, że przed nami już ostatni etap. Z plecakami i obuci w niezawodne gumaki bez zwłoki ruszyliśmy przed siebie, aby przed zapadnięciem zmroku dotrzeć do Agrario Shimbillo, małej wioski położonej na obrzeżach parafii.

Wydawało się, że droga jest łatwa, a obecność miejscowego przewodnika dawała poczucie bezpieczeństwa. Zanim jednak dotarliśmy na miejsce, doświadczyliśmy na własnej skórze działania jednego z bohaterów legend amazońskich. Chullachaqui to mityczny stwór żyjący w dżungli, który złośliwie otwiera przed wędrowcami fałszywe ścieżki, aby skutecznie zgubić amatorów pieszych wędrówek. Mówiąc prościej: zgubiliśmy drogę. Najlepszym rozwiązaniem był powrót do ostatniego pewnego punktu orientacyjnego i wyruszenie na nowo. Tuż przed zmrokiem byliśmy na miejscu.

Wioska Agrario Shimbillo to jedno z miejsc na ziemi, gdzie nie ma zasięgu sieci komórkowych. Wieczorem ciemności rozświetlają niezliczone luciernagasy, czyli świetliki, które próbują zastąpić brak sieci energetycznej. W centrum wioski stoi kilka domów, szkoła i centralnie położona maloka, pokryty liśćmi irapay – szalas, który jest miejscem spotkań, zabaw i modlitwy.

Następnego poranka wieść o przybyciu gości rozeszła się lotem błyskawicy i już od świtu przez okna szkoły, która stała się naszym hotelem,

zaglądały ciekawskie spojrzenia nie tylko najmłodszych, ale także apu, czyli szefa wioski. Po rytualnych powitaniach apu podzielił się radością, z jaką przyjmował ekipę duszpasterską. Ostarnia taka sytuacja miała miejsce w Agrario przed 13 laty.

W cieniu maloki rozpoczęliśmy nasze spotkanie. Katechezy dla dorosłych i dzieci, rozmowy, a na koniec dnia wspólna Eucharystia celebrowana przy pełnych entuzjazmu śpiewach i dźwięku gitary. Większość mieszkańców wioski jeszcze nie przystąpiła do sakramentu Eucharystii, jest na etapie chrztu, jednak bardzo mocno przeżywała moment przeistoczenia i przygotowujące do niego głoszenie słowa Bożego. Jak sami mówili, choć jeszcze nie są przygotowani do przyjęcia Komunii, zdają sobie sprawę z tego, że to w Eucharystii w ich wiosce staje się obecny Jezus Chrystus i mogą przyjść do Niego, aby podzielić się swoimi radościami i zmartwieniami, że mogą słuchać Jego słowa.

Już po całym dniu, kiedy odpoczywałem w hamaku, patrząc w nocy na zarysy dachów i wszechobecne świetliki, myślałem o tym, co wydarzyło się tego dnia. Zrozumiałem, jak Jezus chce docierać do wszystkich. Chciał być nawet w tak odległej małej wiosce, gdzie nie ma kościoła ani kaplicy. Wystarczył Mu kawałek słomianego dachu szalas.

Wtedy też przypomniałem sobie czas, kiedy rozdziło się moje powołanie do kapłaństwa. Mój kościół parafialny był nowym kościołem. Wszystko błyszczało blaskiem nowości skąpanym w refleksach kolorowych witraży. Ksiądz proboszcz dbał o każdy szczegół przestrzeni liturgicznej. Do dziś pamiętam biel wykrochmalonego obrusu i białizny kielichowej. W umyśle kilkuletniego chłopca, który jeszcze nie zgłębił tajemnicy transsubstancjacji rozdziła się myśl, że tu muszą się dziać rzeczy niezwykle, skoro wszystko jest tak starannie przygotowane i dokonuje się z taką powagą. W szalasie, w którym odprawiałem Mszę chwilę wcześniej, nie było marmurowej posadzki ani witraży. Wszystko bardzo skromne, proste. A jednak to wystarczało, żeby Bóg stał się obecny. Także tych biednych ludzi chce wysłuchać i dać im siebie. Dzieje się to wtedy, gdy biorę do ręki kawałek chleba i po-
wtarzam Jego słowa: Bierzcie, to jest Ciało moje.

Następnego dnia wczesnym rankiem zegnaliśmy mieszkańców wioski, wtedy padły słowa, które brzmiały w moich uszach do dziś. „Kiedy przyjdziecie następny razem? Nie chcemy czekać kolejnych kilku lat. Chcemy, żeby Jezus odwiedzał nas częściej”.

Udało mi się wrócić do Agrario jeszcze kilka razy, ale wiem, że jest dużo takich miejsc, gdzie nasi bracia i nasze siostry żyją oczekiwaniem na Jezusa, który przyjdzie do ich wioski; oczekiwaniem na kapłana, który biorąc do ręki chleb i powtarzając Jezusowe słowa, sprawi, że ten, który zmierzając do Jerozolimy, odwiedzał wiele miast i wsi, uzdrawiając chorych i wyrzucając złe duchy, odwiedzi także ich wioskę, dotykając ich chorych i błogosławiając ich dzieci.

ks. Radosław Zawadzki
diecezja płocka

NARODZIĆ SIĘ W BOŻE NARODZENIE

Dzisiaj mogę powiedzieć, że bliskość z Bogiem, którego świadomie wybrałam, narodziła się w wigilię Bożego Narodzenia podczas pastereki. Trudno przekazać, czego Bóg dokonał w moim sercu i życiu, ale wiem, że dotknął wtedy swoją łaską. Później działał poprzez wzruszenia, emocje, bardzo delikatnie mnie prowadził i dotykał swoim słowem. Stawał na mojej drodze ludzi, którzy pomagali w odkrywaniu Jego miłości. A jak zrodziło się we mnie pragnienie życia zakonnego?

Pomógł mi w tym mój kolega, który pochwalił się, że wstępuje do zgromadzenia i pragnie oddać się Jezusowi poprzez pracę z dziećmi. Miałam jakieś wyobrażenia o życiu zakonnym, bardzo znikome i stereotypowe. Jacek, bo tak ma na imię mój przyjaciel, wiele mi wyjaśnił i co chwilę podsyłał książki o życiorysach świętych. Nie było to zachętą, bynajmniej, bo takie życie wydawało się nie do osiągnięcia, za trudne. Jednak lektura poruszała mnie i pobudzała do refleksji i stawiania pytań.

Miałam pragnienia w sercu, ale tak naprawdę nie wiedziałam, o co chodzi. Pewnego dnia Jacek pokazał mi propozycję rekolekcji dla nauczycieli. Zainteresowały mnie, gdyż byłam po studiach pedagogicznych i czułam, że to moje klimaty. Pamiętam, że miałam wtedy możliwość poznania encykliki poświęconej Eucharystii „Ecclesia de Eucharistia” i poznania nieco tematu dotyczącego Eucharystii.

Serce podpowiadało, że Bóg zaprasza mnie na drogę powołania. Bałam się, że to tylko chwilowe i przejdzie, ale dałam się prowadzić. Rekolekcje były czasem „ładowania” duchowych baterii.

Pełna radości wróciłam do domu. Od tego momentu coraz częściej uczestniczyłam w Eucharystii, wiele czasu poświęcałam na modlitwę. Chciałam coraz więcej, ale miałam wątpliwości, czy to wystarczy, żeby pójść do zgromadzenia zakonnego. Pewnego dnia mój kolega zaproponował wyjazd do sanktuarium w Licheniu, bo tam było duszpasterstwo powołań. Dodam, że pochodzę z Wielkopolski. Znalazłam tam bardzo dużo propozycji z różnych zgromadzeń, było w czym wybierać. Wśród wielu folderów znalazłam także siostry pijarki. I tak oto rozpoczęła się korespondencja listowna. Później poznałam osobiście siostry, przejeżdżając na rekolekcje.

Choć jestem w zgromadzeniu piętnaście lat, nieustannie doświadczam, że nie byłoby możliwe wytrwać bez mocy, jaka płynie z modlitwy, a szczególnie z Eucharystii. Nieustannie potrzebuję Bożego światła i wsparcia, zawierzania się Bogu, bo ludzkich sił nie zawsze wystarcza.

Dziś jestem pijarką i bardzo dziękuję Panu Bogu, że wybrał dla mnie taką drogę życia i powołania. Tu, w zgromadzeniu, mogę realizować to, co najpiękniejsze – oddanie się Jezusowi poprzez misję, jaką zapoczątkowała matka Paula, nasza założycielka, czyli nauczanie i wychowanie dzieci i młodzieży.

s. Elżbieta Tralewska Sch.P
siostra pijarka